Nr. 5. We Lwowie, maj, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W maju wolno polować na cietrzewie i głuszce do 20-go.

Cena pojedynczego egzemplarza 140 Mk. — Prenumerata kwartalna 400 Mk.
Ceny ogłoszeń: cała strona 30.000 Mk, 1/2 str. 15.000 Mk, 1/4 str. 7.500 Mk. 1/8 str. 4.000 Mk, 1/16 str. 2.000 Mk, 1/32 str. 1.000 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej. — Wyłączne zastępstwo dla ogłoszeń: Biuro dzienników i ogłoszeń S. Sokołowski i Sp. Lwów, ul. Jagiellońska l. 7.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 1.

I. WYSTAWA ŁOWIECKA WE LWOWIE.

odbędzie się w dniach **23, 24, 25 i 26. czerwca b. r.**

Wystawa ta będzie wyrazem świetności naszego łowiectwa! Zgłoszenia należy nadsyłać do biura M. T. Ł., na ręce p. Wiceprezesa Czarkowskiego-Golejewskiego.

Regulamin I. Wystawy łowieckiej we Lwowie.

1. Wystawa obejmuje: Poroża jelenie i łosie, rożki sarn i kozic, zrzuty tychże wszystkich gatunków, kły dzicze, łby dzików i innych zwierząt łownych, okazy wypchanych ssaków i ptaków, skóry zwierząt łownych, wyprawnych z włosem, oraz tychże preparowane czaszki i szkielety, bez względu na kraj, miejscowość i czas, z których pochodzą, wreszcie nowoczesną broń myśliwską.

2. Premiowane będą artystycznie wykonanymi listami pochwalnymi od dnia 1. stycznia 1910 w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej zdobyte, za najlepsze przez Jury wystawowe uznane 2 wieńce jelenie, 2 pary rożków sarnich, 2 pary kłów dziczych i jeden łeb dziczy, o ile już trofea te na powszechnej Wystawie łowieckiej w r. 1910 w Wiedniu premiowane nie były. Trofea te (rogi i rożki) muszą być osadzone na prawdziwych (własnych) czaszkach. Rogi osadzone na fałszywych lub dostosowywanych czaszkach uważane będą za zrzuty.

3. Wszelkie inne okazy będą też klasyfikowane przez Jury, a uznane za najlepsze, odznaczone będą zaszczytną wzmianką, umieszczoną w „Łowcu“.

4. Zgłoszenia przyjmuje Komitet wystawowy, najdalej do 25. maja b. r.

Zawierać one mają datę i opis sposobu zdobycia okazu (n. p. na rykowisku, przed nagonką, schwytany w żelaza. otruty, zabity przez kłusownika, znaleziony, nabyty etc), oraz podanie przez kogo i w jakiej miejscowości (kraj, powiat), zdobyty został. Daty te umieszczone będą w katalogu wystawowym.

5. Listy pochwalne wydawane będą na imię obecnego właściciela okazu.

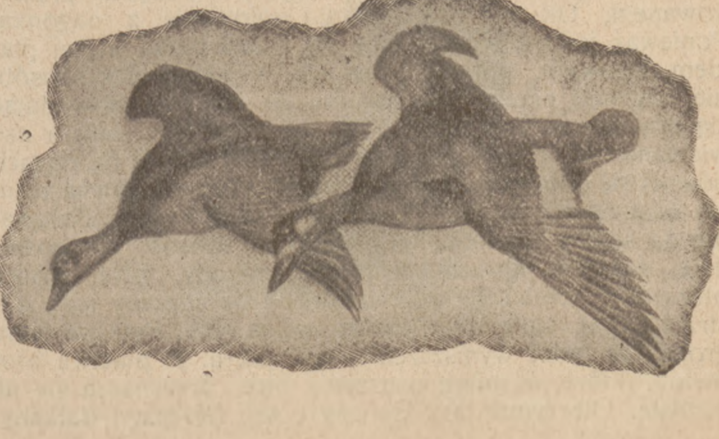
6. Komitet wystawowy, przyjmując odpowiedzialność za bezpieczeństwo okazów na wystawie, nie przyjmuje odpowiedzialności za bezpieczeństwo tychże, będących w drodze na wystawę i z powrotem.

7. Koszta transportu okazów na wystawę i z powrotem, ponosi wystawca. Winien też on zwrócić Komitetowi koszta spedytorskie (dostawy z kolei na wystawę i z powrotem z wystawy na kolej). przed zamknięciem wystawy.

8. Wystawa trwać będzie cztery dni. Okazy wystawione pozostawać muszą na wystawie przez cały przeciąg jej trwania i nie wolno wystawcom zdejmować ich ze ścian, lub przestawiać.

9. Wystawcy poddają się wszelkim zarządzeniom Komitetu i stosują się ściśle do postanowienia regulaminu.

10 Klasyfikację i premiowanie okazów przeprowadza Jury, którego skład stanowią: prezes i dwaj wiceprezesi M. T. Ł., z prawem zaproszenia rzeczoznawców.



W obronie słonki.

Ciąg wiosenny słonek, ta tak wielka atrakcja dla myśliwych, ma w sobie tyle uroku, że pod wpływem tego uroku zapomina się, że polowanie na słonki, w czasie ich parowania się, jest zbrodnią wobec rozmnoży tego ptaka — jest przeciwne wszelkim elementarnym pojęciom o hodowli dzikiego ptactwa. Twierdzenie, że słonka, jako ptak przelotny, nie może, co do hodowli, stać na tychsamych podstawach, co hodowla kuropatw, nie jest całkiem słuszne. Słonka jest, taksamo jak bekasy i naszym ptakiem, bo i u nas się gnieździ i lęgnie. Od nas więc także zależy jej rozmnoża. Ustawy we wszystkich krajach uznają, że czas godów weselnych, tak u czworonogów, jakoteż i ptactwa łownego, musi być czasem ochronnym — a już bezwarunkowo powinien ten czas ochronny być przestrzegany tam, gdzie nie można odróżnić samca od samicy.

Jeżeli wolno polować na wiosnę na głuszce i cietrzewie, to tylko dlatego, że ptaki te żyją w wielożeństwie i że strzela się jedynie samce, bo odstrzał ten nie oddziaływa ujemnie na rozmnożę. Jeżeli wolno polować podczas rykowiska na jelenie, a podczas rui na kozły, to dzieje się to także z tego samego powodu. W czasie parkotni zajęczej, odstrzał zajęcy jest bezwarunkowo wzbroniony, dla trudności rozpoznania samca od samicy. A cóż dopiero mówić o słonkach, żyjących w parach, których płciowe rozpoznanie jest wręcz niemożliwe. Gdyby ustawy wszystkich krajów, zakazały strzelania słonek na wiosennych ciągach, to myśliwi byliby stokrotnie wynagrodzeni przyjemnością, jaką dałoby im polowanie jesienne na słonki, których ilość powiększyłaby się bardzo znacznie. Dziś, gdy świat cały żyie pod hasłem „reformy", należałoby zreformować i sprawy łowieckie co do ptactwa przelotnego, przez wspólną, międzynarodową ustawę.

Do powyższych uwag powoduje mnie moje długoletnie doświadczenie, stwierdzające, że słonka lęgnie się i u nas, gdyż niema roku, abym w lipcu i sierpniu nie spotykał słonek, a niedawno spłoszyłem słonkę z gniazda, w którem było już 3 jaja.

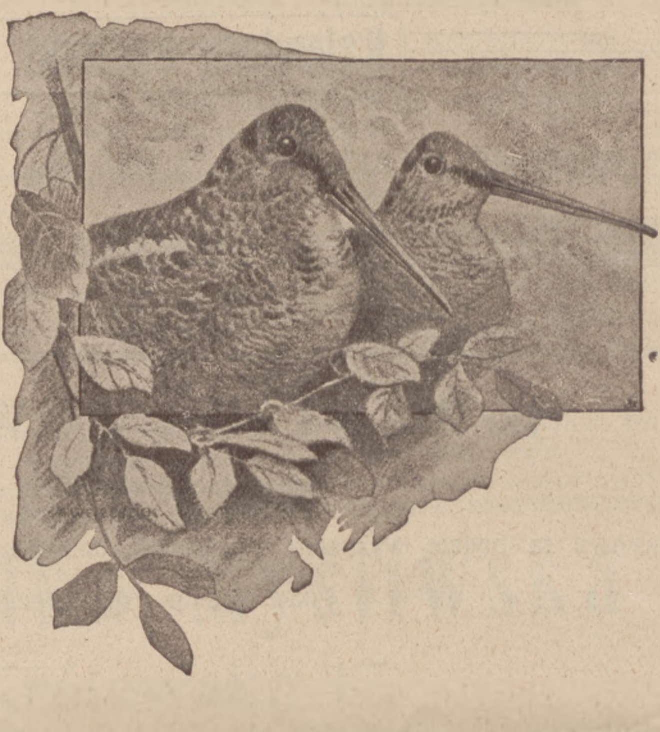
Piszę to z całą świadomością, że myśl moja będzie między myśliwymi bardzo niepopularną — i niezrealizowaną — choć jest zupełnie słuszną i racjonalną.

Strzemię.

* * *

Zgadzamy się z sz. Autorem powyższej korespondencji co do ogólnego pojęcia o ochronie zwierzyny podczas jej rozmnoży i wywody powyżej przytoczone, uważamy za słuszne. Co do ochrony jednak słonki, musimy poczynić pewne zastrzeżenia. Słonka jest niestety u nas poza ustawą, gdyż w niej, o jako takiej, niema wzmianki, a do kategorji ptaków błotnych zaliczyć jej nie można, należałoby się jej też dłuższy, niż ptactwu błotnemu czas ochronny. Strzelanie więc tych ptaków w czasie przelotu wiosennego jest dozwolone właściwie bez terminu. Ciąg słonek jest dla myśliwego w swoim rodzaju osobnym sezonem z upragnieniem wyczekiwanym i strzelanie na ciągu jest wszędzie praktykowanem, tak jak i buszówka i polowanie z nagonką. Ponieważ jednak słonka staje się u nas coraz więcej ptakiem lęgowym, polowanie na nie, w jakikolwiek sposób, nie powinno przekraczać terminu 20. kwietnia, powodując się prawdopodobieństwem, że ptaki po tym dniu u nas widziane, już u nas się lęgną. Strzelanie słonek na ciągach później się odbywających, jest barbarzyństwem, równającem się odstrzeleniu np. kuropatwy, wysiadującej jaja. Polowanie na słonki przelotne w jakikolwiek sposób, nie powoduje, zdaniem naszem, widocznej szkody, gdyż, wobec olbrzymiej liczebności tego ptaka, dość znaczny jego odstrzał nawet, nie zaważy jeszcze nic na szali. Ptakowi temu grozić nie może wyniszczenie, tak, jak n. p. ptactwu błotnemu, które, w miarę osuszania błót, przeznacza się na zagładę. Olbrzymie lasy Europy i Azji (Karpaty, Bałkany, Ural, Kaukaz, Anatolja etc.), dające spokojną ostoję rozmnoży tego ptaka w miljonach, gwarantują na zawsze istnienie tego gatunku. Zgadzamy się natomiast z Szan. Autorem, że ustawa powinna wziąć w ochronę tego u nas lęgowego ptaka, tak, jak również należy wywalczyć u nas bezwarunkową ochronę dzikiej kaczki samicy, w okresie rozmnoży, praktykowaną w innych krajach kulturalnych.

Red.



WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz — Coś niecoś o moich chartach. — Duglaś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

(Ciąg dalszy)

2. Jakie mają być charty?

Jakie mają być charty? O tem wieleby pisać trzeba, a tematu nie wyczerpać. Jednakże przydadzą się dzisiejszym epigonom charciarskiego kunsztu, pewne dane, więc je podaję.

Chart powinien być przedewszystkiem „bierczy", to jest powiniem umieć chwytać zwierzę, za którem goni. Zapewne mało kto wie o tem, że chart, mając górną szczękę znacznie dłuższą od dolnej, nie jest prawie nigdy w stanie wprost pochwycić zdobycz.

Technika jego chwytu jest następująca: Dogania zwierza, uderza go piersiami i dopiero w ten sposób powalonego, z góry chwyta zębami. Zdarza się szczególnie u młodych psów, kiedy są „w pierwszem polu", że dogoni z łatwością zwierzynę, trąci ją piersiami, lecz nie umie wykorzystać okazji i z chwytem się spaźnia. Trafiają

się charty, które się nigdy tej sztuki nauczyć nie mogą, i z takimi gałganami odrazu najlepiej na suchą gałąź, wedle recepty niezawodnej starych charciarzy.

Dalej powinien być chart „lotnym“, czyli szybkim. Nie zanadto jednak, bo bardzo lotne charty psują polowanie przez to. że przyjemność jazdy konnej przy szczuciu, zbyt trwa krótko.

Charty służą do polowania na wilki, lisy i zające. W dawnych czasach mieli nasi myśliwi, osobny gatunek chartów do czczucia niedźwiedzi, jak o tem czytamy w pamiętnikach Wojewody Mińskiego Krzysztofa na Baksztach i Żyrmunach Kieyżgajłło Zawiszy. Do szczucia wilków jest osobny gatunek chartów rosyjskich, białych, kudłatych, bardzo potężnej budowy, nie szybkich, Zwie się ta odmiana, czy rasa „Barsoi“. U nas nie widziałem polowań na wilki z chartami rasy Barsoi, a psy tej rasy, jakie mi się zdarzało spotykać, służyły tylko jako ozdoba dziedzińca. Krzyżowania naszych chartów z tą rasą, nie dają korzystnych wyników, Powiększają wprawdzie wydatnie masę, ale równocześnie strata na szybkości jest zbyt wielką. Charty. których my używamy do polowań na lisy i zające, są albo włochate i te są pochodzenia wołoskiego, albo gładkiej sierci, angielskie. Charty włochate są zwykle mniej szybkie, za to jako silniejsze, bardziej sposobne do walki z lisem. Charty o sierci gładkiej, celują ponad wszystkie inne szybkością. Spotykałem jednak w mojej praktyce, charty włoskie bardzo szybkie, i na odwrót gładkie, mniej szybkie, a silnej budowy. Muszą tu grać rolę rozmaite krzyżowania, a kwestja musi pozostać otwartą, nie spotykałem bowiem, chyba bezwiednie, chartów pełnej, udowodnionej rodowodowo krwi wołoskiej, lub angielskiej.

3. Jakie konie do polowań z chartami najlepsze?

Kiedy się opowiada o polowaniach z chartami, mimowoli wciąż się też mówi o koniach. Rzecz zupełnie naturalna. Ten gatunek łowów, tak ściśle jest związany z koniem, dobry wynik polowania, w tak wielkiej mierze od konia zawisły, że chcąc opisywać tok polowań, musi się ciągle powracać do koni i jeźdźców.

Na polowaniach z chartami, trzeba być w jeździe konnej doświadczonym i mieć za sobą pewną jeździecką karjerę. Konia trzeba umieć zużyć, gdyż przy tych polowaniach nie tyle chodzi może o szybkość, choć i ta czasem się przyda, ile o wytrwałość, a przedewszystkiem zwrotność konia, o przytomność jeźdzca. Charta przy nagłym obrocie zająca, łatwo jest koniem stratować. W tym szalonym pędzie, w jakim chart idzie, nie jest w stanie konia wyminąć.

W terenie napotyka się częstokroć rozmaite, czasem nawet bardzo poważne przeszkody. To też nie mogę dosyć silnego nacisku położyć na to, że na polowaniu z chartami nie wolno jest jechać na złamanie karku, à tombeau ouvert, jak to gdzieś wyczytałem. Koń musi być dobrze uskakany, inaczej myśliwy, dojeżdżając na przełaj, traci całą przyjemność, która polega na tem, aby jechać równo z psami, a jak się uda, to dać odwról zającowi.

Mój miły Boże! O ileżby to nieraz konie lepiej chodziły, o ile lepiej i chętniej brały przeszkody, gdyby nie zły jeździec, gdyby nie brak jego osobistej odwagi. Śmiało to mówię, nie ma przeszkody, którejby koń nie skoczył, rozumie się w granicach możliwości. Nie trzeba żądać, aby przeskakiwał dziesięcio-metrowe rowy, ani przesadzał płoty na sążeń. Ale nasze terenowe podolskie przeszkody, każdy koń, średniej nawet dobroci, z łatwością wziąć powinien Często to powtarzałem moim mniej doświadczonym kompanom. Jeżeli jeździsz na przeszkodę, musisz serce twoje wyjąć i rzucić przez rów. Za twoim sercem każdą przeszkodę koń weźmie, ale serce twoje wpierw przeszkodę wziąć musi.

Bardzo też ważnem na polowaniu z chartami, jest trzymanie konia w cuglach, które jednak nigdy nie powinno się przesadzać w wiszenie na cuglach. Rzecz w teorji tak prosta, a czy często się ją widzi w praktyce wykonaną bez zarzutu? Te wierzchowce uciekające, lub twarde w pysku, te konie na jeden bok zaciągnięte, konie niechętnie skaczące, wszystko to są grzechy niewprawnych jeźdźców.

Mój nauczyciel jazdy konnej, rotmistrz Medar Obertyński, obecnie pułkownik W. P., zwykł był mawiać: „Całe życie uczysz się konnej jazdy, nigdy się jej kompletnie nie nauczysz“.

Drugi zaś mój profesor, rotmistrz Giunio, twierdził, że koń to najzłośliwsze zwierzę pod słońcem, które ciągle tylko czyha na błąd ze strony jeźdzca i w lot go dla siebie wykorzystuje.

Bywało nieraz, zając daje obrót w prawo, my wszyscy naturalnie za psami w prawo, jeden tylko myśliwy gwałtownie walcząc z koniem, jedzie mimo to uporczywie na lewo. Zając uszczuty. Po jakim kwadransie zjawia się ów myśliwy i powiada: „koń bestja w lewo mnie uniósł“. O, nie koń tu, miły druhu winien, nie koń, a ty kochanie, twoja nieumiejętność użycia konia.

Pamiętam wypadek, nomina sunt odiosa, gdzie w kierunku od polowania wprost przeciwnym, mój Carry uniósł gościa, dalipan, że prawda, całe 17 kilometrów, z Rosochowaćca, aż do Nowosiółki. Przyznaję, że Carrington był wogóle koń do jeżdżenia przetrudny, postrach nowicjuszów. przyznaję, że wskutek mojej przeciężkiej ręki, był twardy w pysku, ale czemu Carry ze mną, choć nieraz próbował, lecz nigdy nie uciekł?

Carrington i skakać nie lubiał, mimo, że skakał fenomenalnie. Trzeba go było zawsze ostro zażywać przed przeszkodą, a wtedy wszystko skoczył. Sposób jego skakania był bardzo niesympatyczny, przed przeszkodą zawsze zakołkował. Świst charapa, para ostróg lub dobre łydki, i już w kolosalnym skoku lądowaliśmy po drugiej stronie przeszkody.

Inny z moich myśliwych twierdził raz, że umyślnie się od polowania odłączył, aby oglądnąć ładny widok podolski. Znamy się na farbowanych lisach, a wspomnę, że było to w Rosochowaćcu; a klacz nazywała się Miscellanea.

Wieleby o tem mówić trzeba, a grzechów naszych przeciw sztuce dobrej jazdy i na byczej skórze nie spisać. Lepiej więc zakończyć ten niemiły temat zapewnieniem, miłe Towarzyszki i godni Kompanioni, że na ogół nieźle się jeździło, i ochoczo serce przez przeszkody przelatywało, co jako wasz tyloletni wodzirej, najchętniej poświadczam.

(C. d. n.)



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

Nie wymieniałem też, i nadal nie będę wymieniał, dokładnego Standartu dla każdej rasy, boby to zawiele papieru spotrzebowało, a czytelnika znudziło. Pozatem stoję twardo na stanowisku, że najwspanialszy wygląd zewnętrzny pozwala tylko przypuszczać przynależność do pewnej rasy, a dopiero rodowód daje pewność w tej kwestji.

Mimo to przyznać muszę, że oficjalna kynologja bierze tę zasadę cum grano salis. Mianowicie uzyskanie nagrody na wystawie uznanej przez Kennel-Club, Kartell i t. p. daje prawo wpisu do odpowiedniego Studbooku. Otóż w regulaminach wystawowych nie wymaga się bezwarunkowo przedłożenia rodowodu, zaś sędzia żeby być objektywnym, nie powinien dopytywać o pochodzenie etc. psów, które ma sądzić.

Stąd często się zdarza, ze psy bez rodowodu, otrzymawszy premję na wystawie, dostają się do Studbooku i z numerem Studbooku paradują. Naturalnie w Studbooku stoi: „pochodzenie nieznane“, a bardziej szanujące się „Zuchtbuchy“ i „L. O. F.“ takie psy tylko w aneksie umieszczają. Ale jest to bądź co bądź mojem zdaniem plama na kynologji i póki miałem coś do gadania, walczyłem zawzięcie o to, żeby wykluczyć od premjowania wszystkie psy bez rodowodów. — Póki jednak Anglja dobrego przykładu nie da, póty i na kontynencie się nie zmieni. Anglicy zaś są tego zdania, że wystawa jest przedewszystkiem „business“ i kynologja może potrochę także, a niedopuszczanie psów bez rodowodu do wystawy przyniosłoby tejże szkodę.

Uświadomiony kynolog wie naturalnie, że numer Studbooku i premja wystawowa, nawet championat, nie dają jeszcze gwarancji czystości rasowej i dla hodowli żąda pełnego rodowodu potwierdzonego przez odpowiedni klub, szczególnie jeżeli się rozchodzi o psy myśliwskie, od których specjalnych gwarancji się wymaga.

II.

Psy myśliwskie.

Człowiek pierwotny, Neandertal, czy jaskiniowiec, czy palowiec, czy jak go tam nazywamy, nie chcąc się zadowolić korzonkami i jagódkami, rozmyśliwał nad sposobem zdobycia jakiejś pożywniejszej strawy. Widok psów polujących naprowadził go na pomysł zawarcia z tym sprytnym i dzielnym zwierzem przymierza zaczepno-odpornego, w celu wykorzystania jego zdolności. Że z tego przymierza wyniknie „societas leonina“, z której wszystkie korzyści będą po stronie kontrahenta, tego pies prawdopodobnie nie przewidywał. Pies najdzikszy nawet, — jak dzikie psy środkowej Azji. Australji etc. — nie boi się człowieka, nie napada na niego. przeciwnie, daje się łatwo przywabić i ugłaskać. Pies z natury lgnie do człowieka i przywiązuje się do niego. W stosunku swoim do człowieka jest pozbawiony wszelkiego egoizmu, w przeciwieństwie do innych zwierząt domowych, które są skrajnymi egoistami. Pies nietylko przywiązuje się do swego pana, ale rozmyślnie z świadomością i poświęceniem służy jego interesom, jest wdzięcznym za okazaną dobroć, ma poczucie własności swego pana i jest zazdrośny o nią, wreszcie rozróżnia między panem swoim a służącymi i otoczeniem, bez względu na to, kto go karmi.

Intelektem swoim pies najbardziej ze wszystkich zwierząt zbliżony jest do człowieka. Tą kwestją niestety zamało się dotychczas zajmowano. Wszelkie objawy inteligencji psa tłumaczono zawsze instynktem. W ostatnich dopiero latach, kilku pisarzy wystąpiło z twierdzeniem, że pies nietylko instynktem, ale i rozumem się powoduje. Nie rozporządzając jednak dostatecznym materjałem dowodowym i dostateczną erudycją naukową, napotkali na zaciekłą polemikę z przeciwnej strony, której wyrwanie psa z ogólnego szablonu bezmyślnego instynktu było niewygodne. W dodatku, dyletantcy obrońcy rozumu psiego popadli jeszcze w ten błąd, że różne sztuczki cyrkowe, jak psa rachującego i gadającago, wzięli na serjo i tem sprawę całą, chwilowo przynajmniej, skompromitowali. Kwestja ta jednak raz ruszona, już nie ucichnie, i jestem przekonany, że z czasem zostanie na korzyść modernistów rozstrzygniętą. Mojem zdaniem, pies, obok instynktu, ma rozum i kombinuje sposobem do ludzkiego podobnym, a gdyby miał dar naśladowania mowy ludzkiej, jak papuga, toby nie paplał bez sensu, jak ona, ale gadałby świadomie. Kto się intensywnie zajmował swoim psem, wie, że ten ma swój własny sposób wyrażania się, czy to oczami, ruchami, czy nawet głosem zupełnie niezależnie od tresury.

Boję się przekroczyć ramy zwykłej pogadanki, rozwodząc się zbyt szeroko na ten temat i znudzić czytelników, zwrócę więc tylko uwagę na „Wild und Hund“ i „Deutscher Jäger“, w których ta kwestja jest ciągle omawiana.

Wielką zasługę ma Hegendorf, który pierwszy tresurę psa myśliwskiego oparł na logice i zrozumieniu wyższej inteligencji jego i — zarzucając gwałtowne środki i kary, forytowane przez Oberländera — i innych, radzi rozpoczynać tresurę w trzecim miesiącu. wychowaniem analogicznem do wychowania dziecka. Książka Hegendorfa „Der Gebrauchsund“, jest tak znakomita, że ją każdemu prawdziwemu amatorowi psów, myśliwemu, czy nie myśliwemu, najgoręcej rekomendować muszę (wyszła w trzeciem wydaniu u Parey'a w Berlinie). Równie znakomitą jest książeczka Dr. Muralta p. t. Der Jagdspaniel“, zajmująca się wprawdzie tą specjalną rasą, ale dająca się zastosować w wielu względach i do innych ras myśliwskich.

Jak widzimy, pierwszy pies przyswojony do człowieka, był, z natury rzeczy, psem myśliwskim. Jak on wyglądał, nie wiemy dzisiaj. Możemy się tylko domyślać, że był duży, silny, szybki i odważny, bo musiał bronić swego pana przed dzikiemi bestjami i chwytać w biegu inną zwierzynę. Wykopaliska i najstarsze zabytki sztuki, pozwalają przypuszczać, że pierwszy pies myśliwski był czemś na kształt doga. Zadaniem jego było wytropić i osadzić dzikiego zwierza, aby go człowiek mógł prymitywną bronią swoją zabić. Z biegiem wieków rozszerza się zakres zapotrzebowań człowieka, a zarazem i pies dostosowuje się do tego. Żaden zaś rodzaj zwierząt tak szybko nie reaguje na wpływy zewnętrzne — pokarm, klimat i t. p. — przemianą, i to stałą, swego zewnętrznego wyglądu, jak pies. Stąd ta ogromna różnorodność ras.

Najdawniejsze zabytki sztuki dają nam tylko bardzo słabe wyobrażenie o rozwoju ras psich. Jeżeli zważymy, że artyści ówcześni o ludzkiej anatomji mało mieli pojęcia i malowali i rzeźbili ludzi o fantastycznych kształtach, to tembardziej, co do zwierząt, musieli sobie na to pozwalać. Przecież i nowożytni malarze malują nieraz apokaliptyczne bestje i każą nam wierzyć, że to są konie, psy i t. d.

Literatury kynologicznej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, do połowy XIX stulecia, nie było. Musimy się zatem posiłkować literaturą myśliwską, która za to jest bardzo bogatą. Tu, pomijając Ksenofonta, który nie każdemu jest dostępnym, posiadamy zabytki w języku niemieckim, francuskim i angielskim, sięgające wstecz do XIII stulecia. W tych dziełach jednak kynologja traktowaną jest już to po macoszemu, już po dyletancku i tylko w bardzo ogólnych zarysach może nam dać wyobrażenie o rozwoju ras psich.

Niestety, nawet w wielu dziełach kynologicznych z końca zeszłego stulecia, ilustrowanych przeważnie drzeworytami, znajdujemy tak prymitywne ryciny, że w nich

znamiennych cech rasowych, wyliczonych tuż obok w tekście, rozpoznać nie możemy. Dopiero fotografja i ilustracja autotypiczna, pozwalają nam ustalić raz na zawsze, dla wiecznej pamięci — że się tak wyrażę — cechy typiczne pojedyńczych ras. (C. d. n.)



Sonet karpacki.

Już między Karpat szczyty ranne mkną obłoki,
Słońce złoci skał złomy i jodeł konary,
A rzuciwszy promienie w leśne zbocza mroki,
Wypłasza pozostałe jesienne opary.

A na przyległym stoku wśród gąszczu w jedlinie,
Gdzie jeleń-rogal zwykle najchętniej żeruje,
Gdzie pieśń jego weselna w dal szeroką płynie
I łania, wzruszeń żądna, czujnie nadsłuchuje —

Cisza nagła zaległa przestrzeń zrębu dużą,
Bo zjawił się wróg srogi jeleniego rodu:
Gromada burych wilków, gnana szałem głodu

Święci już wilczy sabat, znaczny krwi kałużą —
Zjadając resztki mięsa, gryząc się o kości,
Zostawi **wieniec** *tylko na znak swej bytności...*

Rzeszów, w styczniu, 1922. **Władysław Gürtler**



Korespondencje.

Olesko, w lutym, 1922.

Przeglądając numery naszego drogiego miesięcznika, czcicieli św. Huberta, które przetrwawszy wszystkie klęski wojny, znów do dawnej swej szaty powraca, nie widzę w nich ani sprawozdań delegatów złoczowskiego i brodzkiego okręgu, ani poszczególnych korespondencji z polowań, a przecież zakątek nasz na kresach, o ile wiem z własnego doświadczenia i opowiadań myśliwych, nie należy do ostatnich w Małopolsce.

Wojna, a zwłaszcza długotrwająca walka pozycyjna w 1915 r., wyniszczyła bardzo tutejszy zwierzostan, cały szereg wspaniałych lasów padł pod toporem saperów, wyścielił drogi, zamienił się w przeróżne budowle, a strzelby „Fänrichów", „Lejtnantów" i t. p. i karabiny żołnierskie przerzedziły strasznie brunatnych i szarych ich mieszkańców. Nie stanowiło to różnicy w ocenie owych „Jägerów", czy dany osobnik sarni ma różki na głowie, czy też idzie w towarzystwie kica, boć to był „Feindesland". Tak przynajmniej oświadczył mi w roku 1915 w Beresteczku pewien pułkownik pruski (zresztą bardzo tęgi myśliwy), z którym, jako oficer byłego sztabu gen. austr., chodziłem na rogacze w lasach p. Raciborskiego.

I dziś jeszcze niestety rozbrzmiewają naokół suche trzaski karabinów, przechowanych jeszcze przez chłopów, ilość druciarzy zdwoiła się, wskutek łatwości uzyskania owego cennego dla nich łowieckiego materjału, pozostawionego w okopach żołnierskich, lecz przecież z każdym rokiem ma się ku lepszemu i zwierzyna powoli odżywa.

Co do złoczowskiego okręgu, podnieść należy, że na czele Starostwa stanął zapalony czciciel naszego Patrona, Radca Zygmunt Gronziewicz, w którym łowiectwo nasze ma wielkiego przyjaciela i sprzymierzeńca i który z pewnością nie dopuści, by łowiectwo przeszło w ręce Iwanów, Hryciów i Semenów. Swoją drogą, wskazanemby było, by szan. nasz Wydział Towarzystwa poczynił w Sejmie kroki dla zmiany drakońskiego ustawodawstwa łowieckiego, obowiązującego dotychczas w Małapolsce. Rzecz to, zdaniem mem, niecierpiąca zwłoki.

W sezonie zimowym 1921—22 odbyło się w dniu 22/X. w Podhorcach, ks. Sanguszków, polowanie, w 12 strzelb. Padły 4 lisy, 30 zajęcy, 1 kot i 1 słonka. Potem kilkakrotnie jeszcze w lasach tych polowano, lecz dokładnych dat naprowadzić nie jestem w stanie, gdyż z powodu różnych przeszkód nie mogłem w nich wziąć udziału. Fama głosi, że z jednego z tych polowań byłby niezły temat dla mozaiki dziczej, bo na 28 strzałów w jednym miocie do dzików, padł warchlaczek 30-kilowy! Opis krzywo idących kul pozostawiam uczestnikom.

26/XI. polowaliśmy w 10 strzelb w Brachówce, p. Władysława Gniewosza — na rozkładzie lis, 19 zajęcy, kot. 24/XII. przy tejsamej ilości strzelb, padło w Kątach u p. Gniewosza 2 lisy j 15 zajęcy, a 31/XII. w Łabaczu lis i 11 zajęcy. Wreszcie 21/I. w Ożydowie 22 zajęcy.

Na polowaniu w Sewerynce u p. Ujejskiej, w dniu 28/I. polowaliśmy w 10 strzelb, kładąc 28 zajęcy, w miotach przeważnie polnych, obejmujących krzaczyste debry. Stan zwierzyny tu się podnosi dzięki troskliwej opiece córki właścicielki, a zapalonej naszej towarzyszki, znanej w Polsce sportsmenki, pani rotmistrzowej Babeckiej i Jej męża, a gościnne przyjęcie w starym, Sewerynieckim dworze, po trudach polowania, niemało dodaje uroku. Na polowaniu tem podziwialiśmy umiejętność myśliwskiego zachowania się p. rotmistrzowej G., która, będąc pierwszy raz na polowaniu z bronią w ręku, położyła 3 szaraczki, na oddane 4 strzały.

Prawdziwe eldorado myśliwskie mieliśmy w dniach 30-go i 31. stycznia w kniei p. Stanisława Krajewskiego w Czechach. Już sam widok prześlicznego, zaszanowanego 1.000-morgowego lasu, porżniętego na wszystkie strony nie ścieżkami, ale drogami zwierzyny, szerokich i wygodnych linji, sprawnej i wytrawną dłonią prowadzonej nagonki, podnosił serce myśliwych, którzy w liczbie 13 pierwszego dnia, a 11 drugiego dnia stawili się z kocami i poduszkami w leśniczówce gospodarza, gdyż dwór został w czasie wojny spalony. Cóż dopiero, gdy po trąbce,

zwiastującej ruszenie nagonki, zaczęła się sypać brać zajęcza! Ubiliśmy 3 lisy i 105 zajęcy, których mogło paść drugie tyle, a może i więcej, gdybyśmy brali po jednym miocie, a nie po dwa naraz, co zarządził gospodarz ze względu na silny mróz i co idzie zatem, przedwczesne ruszanie zwierzyny. Nic się jednak złego nie stało, gdyż i tak każdy nastrzelał się dowoli, a zwierzyny zostało tyle, że na rok przyszły trzeba będzie wyruszyć jak do Czech z dwoma strzelbami. Królestwo osiągnęła pani Babecka, kładąc 2 lisy i 12 zajęcy. Uprzejme przyjęcie, zgotowane przez kochanego gospodarza w leśniczówce i nocleg pokotem na słomie, przy opowiadaniu przeróżnych przygód i epizodów wojennych i łowieckich, podniosly miły nastrój, jaki panował wśród myśliwych.

Na polowaniu tem miałem przygodę, godną do zanotowania i rozważenia przez starych myśliwych. Wychodzi na linję w oddaleniu 5 kroków odemnie sarna, i przeskoczywszy rów, znika w gąszczach następnego miotu. Za nią ukazuje się kozioł (których nie strzelaliśmy, choć jest ich sporo). Wyskoczył na linję, oglądnął się, jakby szukał swej towarzyszki, poczem zmierzywszy mnie piorunującym wzrokiem i beknąwszy, całem swem ciałem rzucił się we mnie, przedzierając mi rożkami (omszałemi) kożuszek, kalecząc lekko w rękę i obaliwszy w śnieg (zrulowałem jak zając, ku uciesze wielkiej sąsiadów!), kopnął mnie na pożegnanie w piersi i umknął. „Ażebyś miał dwie żony, gorylu jeden!!!“ — zdążyłem tylko krzyknąć, podnosząc się z zaspy śniegowej. Debatowałem długo wraz z resztą myśliwych nad przyczyną tego despektu, jakiego doznałem i przyszliśmy zgodnie do przekonania, że chyba kozioł ten był za młodu chowany między ludźmi i dlatego tak wojowniczo wobec nich nastrojony.

Jeszcze jeden fakt niezwykły, jaki mnie spotkał w dniu 4/VIII. 1921. Strzeliłem na błocie, przed psem, kszyka. Gdy ptak spadł w trawę, podnosi się z miejsca tego długodziób wielki, którego z lewki strąciłem, ciesząc się niepospolitego łupu jakiegoś starca z dubelciego rodu. Jakież było zdziwienie moje i mego towarzyszs p. T., gdy wierny mój As przyniósł mi kszyka i ...słonkę! Najbliższy las był w oddali jakich 3—4 kilometrów, łąka gładka, błotnista po kolana, bez krzaczków, zwykła, ruda, bekasia. Słonki w Okolicy tej się nie wywodzą, a przynajmniej nigdy w strouach tych tego nie zauważyłem. Stąd się mogła wziąć na tem błocie?

Rozpisałem się za długo, pomimo wezwania szan. Redakcji, by streszczać się ze względu na rozmiary pisma, wobec czego kończę: Cześć świętemu Hubertowi!

Stanisław Jakubowski.

* * *

Radziechów, w marcu, 1922.

W ubiegłym sezonie, polując dużo, miałem sposobność poznać dokładnie zwierzostan, w częściach powiatu, należących do mnie. Jak stwierdziłem, stan zajęcy poprawił się znacznie, ale tylko w trzech rewirach, a mianowicie, u hr. Stanisława Badeniego w Puhanowie, które to polowanie stoi na pierwszem miejscu, w Chmielnie, u pana Luchestowa i w Kulikowie, pana Gedroycia. W innych rewirach zostały wytępione nietylko sarny, ale i zające, tak, że szereg polowań trzeba będzie zamknąć, żeby zapobiedz zupełnemu wytępieniu biednych sarn i zajęcy.

Szkodników rozmnożyło się masa i trzeba dużo amunicji i czasu poświęcić, żeby je trochę wytępić, ale powinni to robić wszyscy, ale tak nie jest, bo nie każdy chce i może wydawać tyle pieniędzy na drogą obecnie amunicję, dlatego bardzoby było wskazanem, ułatwić nabycie amunicji do tępienia szkodników, którzy mogą dopomódz przez podwyższenie strzałowego, jak to zrobił hr. Badeni, a dzierżawcy polowań przy dobrej woli znajdą jeszcze na tyle, żeby przynajmiej najniebezpieczniejsze szkodniki odstrzelić.

Kuropatw (na które polowanie jest u nas na dwa lata zamknięte), niema prawie zupełnie, co stwierdziłem osobiście, polując w lecie i jesieni dużo na przepiórki i kszyki, z dobrą pointerką, gdyż ani razu nie udało mi się spotkać tego miłego kuraka; teraz, jak się dowiaduję, pokazało się 8 sztuk w Józefowie, małe stadko koło Dębin i takież w Peratynie. Przepiórek zato było tego roku, jak na nasze stosunki, dużo, taksamo kszyków; ciągi dubeltów słabe, bo właśnie w tym okresie błota nasze były prawie całkiem wyschnięte.

Teraz parę słów o polowaniach godnych wspomnienia, w których brałem udział. Sprawozdanie jednak zdaję tylko z polowań powiatu radziechowskiego.

30. listopada polowaliśmy w Kulikowie u p. Gedroycia, las, średnicy 260 mrg, przeważnie młodnik dębowy i buczyna, położony wśród urodzajnych pól, padło w 10 strzelb, z których tylko 7 było czynnych, 42 zajęcy i 1 lis — 1 lis i drugie tyle zajęcy poszło spudłowanych lub niestrzelanych.

22. grudnia polowaliśmy w Chmielnie u p. Luchestowa, padło 25 zajęcy i 1 lis. Rewir Chmielno, młodnik sośniny, położony wśród pól, zawsze obfitujący w zające, dał tego roku stosunkowo bardzo słaby rozkład, ale tylko z powodu zupełnej odwilży, przez co zając był w polu, o czem przekonaliśmy się, biorąc dwa polne mioty. Do pana Luchestowa należą także, prócz Chmielna, Łopatyn i Szczurowice, gdzie przebywają stale dziki. Od 1—5. lutego padło tam, w 3 strzelby, przy 2 psach, 9 dzików; 14. lutego polowaliśmy tam, w 4 strzelby, na dziki, ale do strzału nikt nie przyszedł, chociaż było 6 dzików, bo śnieg, sięgający wyżej kolan, uniemożliwiał sprawne poruszanie się, nagonka i konie ustawały i musieliśmy dać spokój.

Przy tej sposobności przekonałem się, że zwierzostan zupełnie tam wyniszczony w roku 1916/17/18, przez wojska austrjackie, zaczyna przychodzić do siebie pod opieką wytrawnego myśliwego, nadleśniczego, p. Błońskiego, naszego delegata.

Zajęcy widziałem tam kilkakrotnie, także dwa dobre rogacze i kilka sarn, oraz 2 lisy; dodać należy, że było tylko 10 ludzi nagonki i braliśmy ogromne mioty.

W Łopatynie dzik rzadziej się pokazuje, ale za to sarn i zajęcy znaczniej jest więcej, także lisów dosyć.

Tego sezonu całkiem tam nie polowaliśmy, jest więc nadzieja, że w przyszłym sezonie będzie śliczne polowanie.

Dodać należy, że we wszystkich trzech wyżej wymienionych rewirach spodziewać się należy znacznego poprawienia się zwierzostanu, dzięki troskliwej opiece właściciela i bardzo słabemu odstrzałowi.

Dnia 11. i 12. stycznia polowaliśmy u Stanisława hr. Badeniego, w Puhanowie, rewirze, odległym od Radziechowa zaledwie o 3 klm, położonym bardzo ładnie. Jest on otoczony z trzech stron polami uprawnemi, a jedną stroną przytyka do rozległych błot, gdzie ptactwa błotnego jest dosyć, a w bardzo mokre lata nawet żórawie się gnieżdżą.

Las podzielony na różne sekcje, dobrze utrzymanemi linjami, obfitujący w młodniki, stanowi doskonale schronienie dla zwierzyny, tembardziej, że poluje się tu tylko raz na rok, a w zimie karma jest obficie rozdzielana i kłusownicy nie mają śmiałości i możności prowadzić tu swojego niszczycielskiego dzieła, próbują wprawdzie chwytać na druty, ale służba lasowa czuwa i je zbiera.

Nie dziw więc, że zwierzostan w takich warunkach rozwijać się musi pomyślnie i jak pokazało się przy ostatniem polowaniu, rozkład zajęcy przewyższył znacznie rozkłady za dobrych czasów, gdzie padało w tej kniei 100 zajęcy, ale za to było wtedy dużo dzików i sarn, których obecnie brakuje, ale jest nadzieja, że za parę lat stan sarn poprawi się znacznie i z tych około 40 sztuk, które teraz się znajdują, wywiedzie się liczne pokolenie. Lisy wytępione zostały w czasie wojny i częściowo wyginęły na świerzb, dlatego ich padło mało.

Św. Hubert łaskawy zesłał na dnie polowania cudną ponowę i bardzo łagodne powietrze, to też bardzo było miło w kniei, przesypanej puszystym śniegiem, może nawet za miękkim i za obfitym, co ujemnie wpłynęło na rozkład, gdyż zając dotrzymywał i strzelać było trudno, nie widząc przez okiści na parę kroków przed siebie.

Pomimo tego, polowanie udało się bardzo dobrze; prowadzone wzorowo, z wojskową harmonją, przez doświadczonego myśliwego, nadleśniczego, p. Gołębiowskiego.

Polowaliśmy w 11 strzelb, razem z dwoma leśniczymi; strzałów padło około 300; podjęto 161 zajęcy i 4 lisy, do rogaczy nie strzelaliśmy. Zeszłego roku, w 10 strzelb, padło, przy

silnej zawiei śnieżnej, 75 zajęcy i 3 lisy, stan zajęcy poprawił się znacznie, gdyż pomimo silnego odstrzału na ostatniem polowaniu, nie znać wcale ubytku, co miałem sposobność kilkakrotnie stwierdzić, obchodząc mioty najważniejsze, w kilka dni po polowaniu, po jednodniowej przerwie.

Jest więc nadzieja, że w przyszłym sezonie polowanie wypadnie jeszcze lepiej.

Polowaliśmy jeszcze w Witkowie, gdzie padło, w 9 strzelb, 8 zajęcy, w Chołojowie padło 16 zajęcy i w Józefowie 27 zajęcy; wszystkie te rewiry są własnością hr. Badeniego.

4. lutego strzeliłem w Berbebach, przy przypadkowem spotkaniu, kapitalnego odyńca, pojedynka, mającego przeszło dziesięć lat, w bardzo dobrej kondycji; szable miał już starte, ważył przeszło 200 kg. Przy tej sposobności przestrzegam myśliwych, żeby nie strzelali z Mannlichera kulami t. zw. ekrazytówkami (czubek kuli ołowiany i płaszcz przerżnięty 4 razy), które to naboje pokazały się w handlu, jako jedyne na dziki. Właśnie tymi strzeliłem tego odyńca i zamiast piorunującego działania, jakiego się spodziewałem, dzik silnie zaznaczył, posunął przodem i poszedł ostro, zupełnie nie farbując; po 10 minutach dostałem go znów pod lufę, przeskakującego przeszkodę i w tym momencie posłałem mu drugą kulę. Efekt ten sam, dzik posunął silnie przodem i poszedł; w stu krokach leżał, nie farbując zupełnie. Po drugim strzale zauważyłem na śniegu 3 smugi, jak od lotek, były to zapewne kawałki płaszcza, które odleciały od kuli zaraz za lufą.

Oba strzały w środek komory. Przy patroszeniu pokazało się, że płuca były całkiem porozrywane, jedna krwawa masa. Cześć św. Hubertowi!

Stanisław Jaśkiewicz.

* * *

Stanisławów, w marcu, 1922.

Sezon skończony. Czyniąc zadość obowiązkowi delegata, śpieszę złożyć sprawozdanie z czynności delegatów, stosunków łowieckich w powiecie i zarejestrowanie wyników polowań.

Dążeniem delegatów było, by jakotako uregulować stosunki łowieckie.

Interweniowaliśmy w wielu wypadkach skutecznie u tut. Władz. Memorjał nasz zwrócony do Województwa i Starostwa, w sprawie nadmiernego wydawania kart na broń, dzierżawy polowań, certyfikatów na zwierzynę, kontroli nad handlarzami, znalaz zupełne zrozumienie miarodajnych czynników, zwłaszcza JWPana Wojewody i wydano odnośne rozporządzenia. Najtrudniej jednak uzyskać wyniki w walce z kłusownictwem i patrzeniem przez palce na wiele rzeczy, „bo przecież każdy chciałby zjeść zająca". Na razie ograniczam się w tej ostatniej sprawie do tych kilku słów, zwłaszcza, iż pod wpływem właśnie Województwa, trochę inny wiatr zawiał w powiecie. Oby tylko na stałe.

W kilku wypadkach zasięgało Starostwo opinji delegatów w sprawie dzierżawy polowań j wydawania kart. Na sprawy te chcemy położyć szczególny nacisk, jako, wedle naszego zdania, najważniejsze, a najmniej, niestety, praktykowane.

Nieszczęliwie złożyło się tak, iż w audjencji u JWPana Wojewody, na której był nasz Wice-prezes M. T. Ł., żaden z delegatów nie mógł wziąć udziału, bądź to z powodu słabości, bądź też nagłego wyjazdu w sprawach służbowych. Delegaci powiatu pozostają z sobą w ustawicznym kontakcie, dążąc konsekwentnie do podniesienia poziomu kultury myśliwskiej p. p. myśliwych. Jako najbardziej celowy w tym kierunku środek, uważam zrzeszanie się amatorów polowania w Stowarzyszenia myśliwych.

Zwłaszcza po miastach, gdzie jest większa ilość takich amatorów, nierzadko „minorus gentium", koniecznem jest podporządkowanie takiego pana pod przepisy i statuty Towarzystwa. Rzeczą tylko Wydziałów powinno być jaknajostrzejsze przestrzeganie zachowania wydanych przepisów.

Zrzeszanie się takie w Tiowarzystwach ma i te dobre strony, że są one, dla „nowych myślwych", którzy nagle obecnie poczuli się „na siłach" do polowania, a może obliczali, że skórka z zająca wcale dobrze się płaci.

Obserwowałem w wielu wypadkach, iż w takiej Freblówce niveau kultury podniosło się o całe niebo. Praktyczniej jest wziąć takiego pana w pewne karby, niż zostawić mu zupełną swobodę, która niemal zawsze wyradza się w nałogowe kłusownictwo.

Myślę, że w projekcie nowej ustawy łowieckiej. która znajdzie się na porządku dziennym Sejmu, obdarzone być winne Stowarzyszenia myśliwskie, daleko idącymi proregatywami.

Najlepszym dowodem tego twierdzenia, są wyniki polowań na terenach Towarzystw, a u prywatnych właścicieli, jak niżej.

Na ogół stwierdzić muszę z radością, iż dzięki dobrym warunkom klimatycznym ubiegłego roku, stan zwierzyny poprawił się znacznie. Na terenach zagospodarowanych jest obecnie stan, mimo wojennego wyniszczenia, wcale dobry. W terenach, którym choć trochę uwagi poświęcano, również zadawalający. Mowa tu o zającach, gdyż kuropatw prawie że niema. Na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo myśliwych, gdzie było kilkadziesiąt może stad, mimo zupełnej ochrony, błąkają się pojedyńcze sztuki. A zdawałoby się, że ptak ten narażony był najmniej na skutki zawieruchy wojennej.

Zdaje się, trudności, a często i niemożliwość tępienia szkodników, jesi tego przyczyną. Lisów wprawdzie niewiele (dużo wyginęło na parchy), ale za to drapieżców masy. Wypowiedzieliśmy temu wojnę bezwzględną, ustanawiając premię dla straży i nagrody honorowe dla członków. Kuropatwy są też nam główną troską.

Sarny w rewirach Tow. myśliwych odradzają się powoli. Na innych terenach brak jednak zupełny tej ozdoby naszych lasów. Klęską prawdopodobnie bedą dla zwierzyny ostatnio spadłe śniegi, Jakie rozmiary tej klęski, narazie, niestety, nie mogę się zorjentować

Dzików, w powiecie, zdaje się, jak wszędzie, dużo. Polowano na nie w rozmaitych rewirach i w porach roku, jednak z bardzo marnymi rezultatami.

Przepiórki, w roku ubiegłym dopisały, lecz koszta strzałów pozwalały jedynie myśliwym na układania psów. Ciągi słonek w jesieni bardzo liche, wskutek posuchy. Ciekawym objawem był w roku ubiegłym brak w naszym powiecie kaczek i to w rewirach mających zupełne warunki rozwoju tego ptaka.

Obecnie zamykamy zupełnie wiosenne polowania na kaczki.

Nim podam wyniki polowań w ubiegłym sezonie, zwrócić muszę uwagę niektórych dzierżawców prawa polowania, a w szczególności Towarzystwa łowieckiego w Stanisławowie, iż w naszych obecnych warunkach, w których, że użyję tego zwrotu, jesteśmy w dorobku, polowanie kilkakrotne w jednym i tymsamym rewirze, uważam wprost za karygodne. Myśliwy, patrzący w przyszłość, a nie polujący tylko dla mięsa, robić tego nie może.

Drugą wadą, która musi być usilnie zwalczaną, jest niemyśliwskie strzelanie do zwierzyny, na każdą odległość. Twierdzenie, iż „moja strzelba daleko bije", jest tylko pozorem usprawiedliwienia się z czynu, za który każdy szanujący się myśliwy winien się rumienić.

W przyszłości nazwiska niepoprawnych podawać będziemy do publicznej wiadomości w „Łowcu", po wykluczeniu z Towarzystw.

Stosunek strzałów danych do ubitej zwierzyny jest okropny i częściowo da się tylko usprawiedliwić złą jakością naboi.

Uważam za bardzo dobre wprowadzenie w Towarzystwie myśliwych opłat na rzecz Towarzystwa, za każdy dany strzał, bez wzgędu na skutek tegoż.

Wyniki polowań w ubiegłym sezonie:

1. Towarzystwo myśliwych w Stanisławowie

Dzierżawi 10 rewirów skomasowanych, polowania luźne na zające, w przeważnej części rewirów wzbronione, poluje się raz na rok. Ilość członków obecnie 25.

Rewir:

Czerniejów, „Oberża", 29/X., strzelb 25, miotów 7, dano strzałów 274 — rozkład 63 zajęcy, 2 lisy.

Czerniejów, „Wieś", 23/XI., strzelb 20, miotów 6, dano strzałów 239 — rozkład 56 zajęcy, 3 lisy.

Czerniejów, „Gaje", 7/XII., strzelb 26, miotów 6, ddano strzałów 267 — rozkład 73 zajęcy, 1 rogacz.

Comiaków, 17/XII., strzelb 23, miotów 7, dano strzałów 188 — rozkład 88 zajęcy, 2 lisy.

Mekityńce, 24/XII., strzelb 23, miotów 6, dano strzałów 31 — rozkład 72 zajęcy, 3 lisy, 2 rogacze, 2 psy.

Podłuże, 11/I., strzelb 10, miotów 6, oddano strzałów 169 — rozkład 53 zajęcy.

Czerniejów, „Dzwonki", 28/I., strzelb 19, miotów 6, dano strzałów 92 — rozkład 37 zająccy, 1 lis, 1 rogacz.

Na znacznej części rewirów nie polowano zupełnie, a w rewirach, gdzie można zająć po 10 miotów, brano celowo po 6—7. *A. Gorecki.*

* * *

Lwów, w kwietniu, 1922.

Korespondencja dnia 14. kwietnia pisana, o czemże innem, jak o słonkach, donosić może! Przyleciały te ptaki o niewięndnącym nigdy uroku, dość wcześnie do nas, a dokuczliwe, ciągłymi powrotami śniegi, nie sprzyjają wieczornym tokom, to też poeci słonczych wieczorów zostali pokrzywdzeni tego roku, a kto chciał spotkać się z większą ilością słonek, ten musiał w dzień przedzierać się przez gąszcze, lub zwoływać naganiaczy.

Nieliczne słonki zabiłem wieczorem, względnie rano; z nagonką polowałem w Koropcu raz, padło słonek 9. Pragnienie wyłącznego oddania się tym ptakom przez dni parę, zawiodło mnie nad graniczny Zbrucz, w lesiste Miodobory. Tam podolski wiatr wobec ogólnej złośliwości aury, szczególnie czuł się uprawniony do wieczornych hulanek, słonki więc, nic już do powiedzenia nie mając, przemykały się wieczorami dyskretnie, sposobem jesiennym. Natomiast łowy z nagonką wykazały, że rewir Horodnicki zadawalająco jest słonkami obsadzony. W trzy dni i trzy strzelby, w różnych częściach lasów polując, zabiliśmy i podnieśliśmy 52, z czego na mnie 21 przypadło.

Z całości nadesłanych sprawozdań dowiemy się, jaką słonki w Małopolsce złożyły daninę; niżej podpisanemu pozwoliły uzbierać zdobnych piórek 60. *Stefan Badeni.*



Z innych wydawnictw.

Jak już w ostatnim numerze wspomnieliśmy, począł wychodzić „*Sport*", tygodnik ilustrowany, pismo poświęcone wszystkiego rodzaju sportom. Zeszyt pierwszy obfituje w wiele artykułów fachowych, ze wszystkich dziedzin sportowych, a myśliwstwu poświęca dwie prace, jedną pod tyt. Sport a myśliwstwo, pióra dra H. Malsburga, drugą p. t. Patron myślistwa, pióra p. S. Krogulskiego.

Co do pierwszej tej wyż wspomnianej pracy, chciałbym — ze stanowiska myśliwskiego — poczynić pewne zastrzeżenia.

„Na polowaniach zasiadkowych (?) z nagonką — cytujemy dosłownie słowa Szan. Autora — padają tysiącami zające, lub setkami bażanty, tam myśliwy zamienia się w automat do strzelania i o takim „Massenmörderze" nie można mówić, jakoby „sport uprawiał".

„Lecz mimo udoskonalenia broni, mówi dalej Szan. Autor, jeden jednakże rodzaj polowania zasługuje przedewszystkiem na miano sportu, a to ten, który łączy się niejako z taternictwem, lub z turystyką. Jest to polowanie na podchodnego w czasie rykowiska jeleni, polowanie na podchodnego na kozice, toki głuszców, etc..."

Rzecz ma się, zdaniem mojem, wręcz przeciwnie.

Na polowaniach nagonkowych, gdzie w grę wchodzi w pierwszym rzędzie technika strzelania, gdzie idzie o współzawodnictwo, o uzyskanie rekordu, możnaby powiedzieć, że biorący w niem udział, uprawiają raczej sport, niż myślistwo. Chodzi tu o cyfrę, jak w każdym sporcie (mniejsza o to, co ona oznaczy, czy ilość ubitych bażantów, czy ilość metrów w skoku na wysokość, czy kilometrów przebytych na nartach lub rowerze). Takie polowanie nazwać można do pewnego stopnia sportem.

Inaczej zgoła przedstawia się polowanie na podchodnego pod jelenia lub głuszca t. zw. wysokie łowy. Tu nie szuka się współzawodnictwa, rekordu, nie wabi wysoka, wyrażająca rezultat łowów cyfra. Tu potrzebne głębokie ukochanie przyrody, jej znawstwo, pasja dociekania jej tajemnic i silnie rozwinięty zmysł spostrzegawczy. Bez tych przymiotów niema prawdziwego myśliwego! Podejście jelenia na rykowisku, mimo dalekonośnej broni, jest zawsze sztuką, o ile nie jest przypadkiem, a zgodzą się ze mną koledzy myśliwi, że z wydoskonaleniem broni wzrosła też i ostrożność jelenia i jego instynkt samozachowawczy. A cóż dopiero mówić o śledzeniu postrzałka? — Ileż tu trzeba mieć rutyny, ile cierpliwości i zmysłu spostrzegawczego, aby praca dobrym uwieńczona była skutkiem? Wysokie łowy, należycie wykonywane, to nie sport, lecz sztuka, to artyzm, na które składają się w równej mierze nietylko fizyczne ale i moralne czynniki.

Jestem przyjacielem sportu, uważam go w imię zasady: w zdrowem ciele zdrowy duch, w fizycznem i moralnem wychowaniu społeczeństwa za czynnik o wiele poważniejszy od łowiectwa, ale sport a prawdziwe myśliwstwo, mimo wielu wspólnych cech, lecz tylko powierzchownych, to dwa zupełnie różne pojęcia i psychologja ich jest zupełnie różna. Sportowiec, by nim być, musi swój zawód wykonywać ciągle, myśliwy może nie wziąć strzelby do ręki i myśliwym być zawsze. Można być lichym strzelcem a znakomitym myśliwym, przeciwnie, znakomity strzelec żadnych może nie posiadać myśliwskich kwalifikacji, mimo ciągłego polowania. Przytoczę tu przykład: Jeden z moich kolegów myśliwych ma w swym majątku na Wołyniu wspaniałe tokowiska głuszców. „Poluje" on na nie co roku, poświęca nieprzespane noce, ponosi trudy i niewczasy i podchodzi koguty z nienabitym sztucerkiem, a podszedłszy, markuje strzał pociągnięciem cyngla. Możnaby powiedzieć o nim, że to warjat A jednak jest to człowiek przy zupełnie zdrowych zmysłach, tylko ma duszę myśliwską i ogromne w sercu ukochanie przyrody.

Tak pojęte wysokie myśliwstwo, „das hohe Waidwerk", jak je niemiec nazywa, to nie sport, to coś o wiele od wszelkiego sportu szlachetniejszego, to artyzm i sztuka, której wielkie piękno odczuwać potrafi tylko prawdziwy myśliwy.

Będąc dalekim, aby chcieć w czemkolwiek dotknąć Szan. Autora, ceniąc Go wysoko jako wypróbowanego przyjaciela łowiectwa i nader czynnego delegata M.T.Ł., muszę jednak zaznaczyć, że stanął On w swoim artykule na błędnem założeniu w interpretacji sztuki łowiectwa jako sportu. Jako tej sztuki kronikarz, uważałem za potrzebne rzucić tych słów kilka na papier. **A. M.**



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału z dnia 1/IV. 1922.

O godzinie 5-tej popołudniu otwiera Prezes Juliusz hr. Bielski posiedzenie w obecności wicepr. Alberta Mniszka i członków Wydziału pp. Jędrzejowicza, Garapicha, Pieńczykowskiego, Orskiego, Wacka, Dr. Kalm-Podoskiego, Preka i Dra Sandera, dalej, zastępców: Kamieniobrockiego i Ludwika hr. Mycielskiego, tudzież zaproszonych do udziału w posiedzeniu delegata staro-samborskiego, Romana Ćwirzewicza i referenta spraw łowieckich w Starostwie lwowskiem, sekretarza Województwa, Aleksandra Ulma.

Protokół ostatniego posiedzenia odczytano i przyjęto.

Prof. Rudolf Wacek zgłasza swą rezygnację tak ze stanowiska sekretarza Towarzystwa, jak również z godności członka Wydziału, motywując swe postanowienie absorbującem go zupełnie zajęciem, w charakterze naczelnego redaktora „Sportu“. Rezygnację przyjęto do wiadomości, a Prezes wyraża profesorowi Wackowi jeszcze raz gorące podziękowanie za jego owocną pracę w chwili, gdy Towarzystwo, po przejściach wojennych, zaczęło się dźwigać do nowego życia.

Z przedstawionego przez skarbnika p. S. Pieńczykowskiego sprawozdania kasowego, wynika, że zapas kasowy w dniu posiedzenia wynosi 357.183·95 Mp.

Z powodu konkretnego wypadku, że delegat Towarzystwa, nie zastosował się do zarządzonego przez Starostwo zamknięcia polowań w powiecie, lecz, wbrew temu zamknięciu, urządził w styczniu b. r. dwa polowania z nagonką, na zwierzynę zakazem objętą, postanowiono odnośnemu delegałowi, wobec zresztą innych, zachodzących okoliczności łagodzących, postępek ten piśmiennie zganić, a przypomnieć niniejszem wszystkim Panom delegatom, iż pierwszym ich obowiązkiem jest dawanie ze siebie przykładu karności wobec zarządzeń Władz, dobro łowiectwa na oku mających, tudzież, że Wydział musiałby w przyszłości z podobnych wypadków jaskrawego przekraczania przepisów ustawy łowieckiej, wyciągnąć jaknajsurowsze konsekwencje.

Z żywem zajęciem i zadowoleniem przyjęto do wiadomości sprawozdanie delegatury rzeszowskiej, która wybrała seniora, przeprowadziła podział swojego powiatu na okręgi, postanowiła odbywać częste zjazdy i posiedzenia dla tem skuteczniejszego dopilnowania wszystkich spraw regulaminem delegatom przekazanych i która wogóle wykazuje szczere przejęcie się swemi zadaniami.

Wnioski przez tę delegaturę Wydziałowi do rozpatrzenia przesłane, przekazano do zużytkowania wybranej na posiedzeniu z dnia 1. lutego 1922 komisji, dla ułożenia nowego regulaminu dla delegatów, do udziału w której obecnie zaproszono nadto sekr. Województwa p. Aleksandra Ulma.

W myśl referenta Dr. Sandera przyjęto nowych członków: p. p. Jana Lenczowskiego, Adama Michałowskiego, Eugenjusza Michałowskiego, Stanisława Haleniaka, Włodzimierza Tułeckiego, Józefa Tułeckiego, Mieczysława Kuczyńskiego, Czesława Łopuskiego, Franciszka Bergera, Stanisława Mniszka, Włodzimierza Cieleckiego, Dr. Wiktora Kleina, Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Wilhelma hr. Siemieńskiego, Jana hr. Siemieńskiego, Zofię hr. Siemieńską, Jana hr. Roztworowskiego, Juljana Bielańskiego, Stanisława Roga, Alfreda Szwarca, Stefana Bogdanowicza, Józefa hr. Michałowskiego, Tadeusza Buszczyńskiego, Tadeusza Dziurzyńskiego, Tadeusza Bieńkowskiego, Tadeusza Łepkowskiego, Dr. Zygmunta Wachtla, Józefa Łysego, Stanisława Leo, Bronisława Gutkowskiego, Wileńskie Towarzystwo myśliwych w Wilnie, Tadeusza Kwapniewskiego, Stanisława Kielskiego, Stanisława Głogowskiego, Towarzystwo myśliwych w Kołomyi, Wacława Roję, Józefa Zająca, Walerjana Hackla, Edwarda Tarczyńskiego, Zygmunta Michalskiego, Józefa Bitkowskiego, Stanisława Kamieńskiego, Towarzystwo łowieckie w Stanisławowie, Władysława Ostręgę, Wojciecha Kozłowskiego, Edwarda Büchnera, Zenona Seredyńskiego, Zygmunta Rada, Franciszka hr. Mycielskiego, Józefa Geringera, Miejskie Towarzystwo myśliwych we Lwowie i Maksymiljana Donbrawskiego.

Dalsze zgłoszenia w toku informacji u delegatów. Umówiono następnie kilka spraw, dotyczących wydawnictwa „Łowca“ i przyjęto do wiadomości sprawozdania komitetów zjazdowych t. j. Komitetu wystawy i Komitetu premiowego strzelania. Do Komitetu premiowego strzelania powołano dodatkowo pp. Stanisława Pieńczykowskiego i inż. Adama Ebenbergera.

Posiedzenie Wydziału w dniu 22. kwietnia 1922.

Przewodniczy wicepr. Mniszek, obecni: wicepr. Czarkowski-Golejewski, czlon. Wydziału Jędrzejowicz, Münter, Pieńczykowski Dr. Kalm Podoski, Streer i Dr. Sander zastępca członka inż. Kamieniobrodzki, kooptowany Reichard i delegat staro-samborski Roman Ćwierzewicz.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto, a po załatwieniu kilku spraw administracyjnych i innych w związku z dorocznym Zjazdem stojących, mianowano w dalszym ciągu na podstawie referatu wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego, delegatami: na powiat Lwów Leona Krzeczunowicza, Stanisława Fangora, Kazimierza Paparę, Eustachego Kielskiego, Tadeusza Promińskiego, Mieczysława Małobęckiego, Wilhelma Wycherę i Marjana Małaczyńskiego; na powiat Sokal: Stanisława Borek Preka, Eustachego Rylskiego i Tadeusza Głogowskiego; na powiat Złoczów: Kazimierza Ansiona, Zygmunta hr. Russockiego, Juljana Tobisa i Stanisława Kostheima; ną powiat Skałat: Aleksandra hr. Zaleskiego i inż. Leona Prelicza; na powiat Brody: Stefana Hellera; na powiat Turka: Władysława Wyszkowskiego; na pow. Podhajce: Stanisława Zaczka; na powiat Tarnobrzeg: Jerzego ks. Lubomirskiego.

W myśl referatu Dr. Sandera, zaliczono w poczet członków: Romana Kruszewskiego, Dr. Jana Opolskiego, Marjana Grabowskiego, Seweryna Złowodzkiego, Włodzimierza Świstunia, Władysława Hubickiego, Jakuba Metzlera, Dr. Zenona Leńkę, Rudolfa Dicka, Władysława Adamiaka, Jana Ożoga, Józefa Gulewicza, Tadeusza Głogowskiego, Polskie Towarzystwo łowieckie w Złoczowie, Stanisława Sanockiego, Wacława Pasterczyka, Towarzystwo racjonalnego polowania w Brzezinach, Józefa Goneta, Włodzimierza Jełowickiego, Marjana Orłosia, Tadeusza Galińskiego, Jana Kowalika, Kazimierza Wierzbowskiego, Zygmunta Chrzanowskiego, Stanisława Pocałunia, Jana Węglowskiego, Leopolda Rzerzychę, N. Korosadowicza, Franciszka Chruściela, Marjana Janiszewskiego, Tadeusza Łodzińskiego, Kazimierza Kintzla, Konstantego Fangora, Kazimierza Fangora, N. Dyndowicza, Celestyna Morawskiego, Adama Rużańskiego i N. Kunstmanna.

Termin następnego posiedzenia ustalono na dzień 10. maja br.

ODPIS

Do Dziennika Urzędowego.

Województwo Stanisławowskie.

L. 1696/VII/ex 921. *Stanisławów, dnia 22. grudnia, 1921.*

Do wszystkich Starostw w Województwie.

Rozpatrując akta odnoszące się do wydzierżawienia polowań, przedkładane tu przez Starostwa, zauważyłem, że nie wszystkie Starostwa przestrzegają ściśle przepisów ustawy łowieckiej, a w szczególności:

1. Wydziały Spółek łowieckich są częstokroć wzywane przez Starostwa do wydania zarządzenia po myśli § 17. ustawy łowieckiej, co do postanowienia Spółki łowieckiej, mimo, że nie przeprowadzono jeszcze przepisanego § 10. ust. łowieckiej postępowania edyktalnego i nie ustanowiono po myśli § 11. tej ustawy okręgów polowania tak samoistnego, jak i Spółki łowieckiej, wobec czego wszelkie zarządzenia co do polowań Spółek łowieckich, jako wydane przedwcześnie, bo z pominięciem postanowień §§ 10. i 11. ust. łow., muszą być uchylane dla wadliwego postępowania.

2. Odmowy przyjęcia do wiadomości zarządzenia Wydziału Spółki co do wydzierżawienia polowania Spółki z wolnej ręki, motywują Starostwa przeważnie tem, że czynsz dzierżawny jest za nizki, pomijając ustawowe powody, przewidziane w § 17. ust. łow. t. j. względy gospodarstwa rolnego, leśnego i łowieckiego.

3. O powziętych uchwałach, względnie zarządzeniach Wydziału Spółki łowieckiej donosi Starostwu przeważnie nie Wydział, lecz Zwierzchność gminna, co zasadniczo jest niewłaściwe, a często nawet Wydział Spółki podnosi zarzut, że doniesienie Zwierzchności gminnej nastąpiło bez wiedzy Wydziału. Ponieważ w myśl § 16. ust. łow. Wydział zastępuje Spółkę łowiecką na zewnątrz, przeto doniesienia o zarządzeniu Wydziału co do okręgu polowania Spółki łow. przez Zwierzchność gminną należy a limine odrzucać dla braku czynnej legitymacji ze strony Zwierzchności gminnej do czynionia tego rodzaju doniesienia.

W szczególności polecam Starostwu, co następuje:

a) O ile dzierżawa polowania gminnego kończy się już za rok lub nawet wcześniej, należy po myśli § 10. ust. łow. bezzwłocznie przeprowadzić przepisane tam paragrafem postępowanie edyktalne, a dopiero po prawomocnem ustanowieniu okręgów polowania należy wezwać Wydział Spółki łowieckiej do zarządzenia co do okręgu polowania dotychczasowej Spółki łowieckiej po myśli § 17. i następnych ust. łow.

b) Jeżeli dotychczas nie we wszystkich gminach tamt. powiatu zostały prawomocnie zorganizowane, względnie nie przeprowadzono wyboru Wydziału Spółek łowieckich, pomimo upływu 6-ciu lat od ostatnich wyborów, to należy skłonić właściwych naczelników gmin do bezzwłocznego zorganizowania tych Spółek i przeprowadzenia wyborów tych Wydziałów.

c) W wypadku, przewidzianym w § 17. ust. łowieckiej co do postanowienia Wydziału Spółki łowieckiej, iż okręg polowania tej Spółki ma być wydzierżawiony z wolnej ręki, dalej w wypadkach, przewidzianych w § 57. ust. łowieckiej, należy przed rozstrzygnięciem sprawy w każdym wypadku odnieść się do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, względnie do jego delegata w tamt. powiecie o objawienie zdania.

d) Jeżeli osoba delegata Towarzystwa łowieckiego w tamt. powiecie nie jest Starostwu znana, należy zażądać od Towarzystwa łowieckiego we Lwowie wyjaśnień.

Delegatowi Towarzystwa łowieckiego należy dozwolić korzystania z dat statystycznych co do ubitej zwierzyny w powiecie.

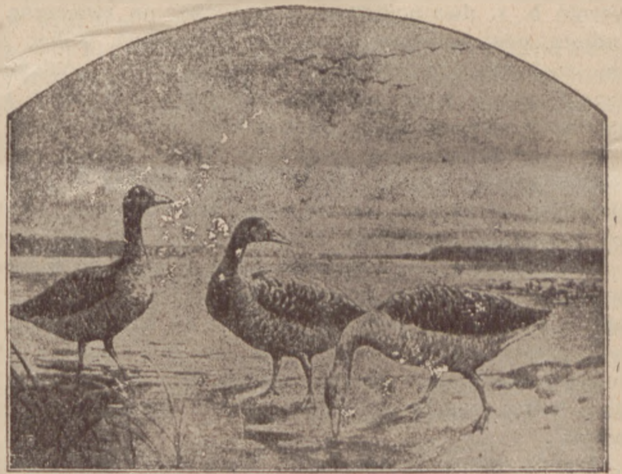
W końcu wzywam Starostwo, aby ściśle stosowało przepisy ustawy łowieckiej z 13. lipca 1909 Dz. ust. kr. Nr. 2 ex. 1910 i czuwało na podstawie § 39 tej ustawy, aby Spółki łowieckie i ich Wydziały przestrzegały przepisów ustawy *Popiel.* w. r.



Od Wydziału i Redakcji!

Kwoty pieniężne, zebrane na cele ochrony przyrody, przesyłać należy do Państw. Komisji ochrony przyrody, na ręce prof. Dr. Szafera, Kraków, ul. Lubicz, l. 46, przy stałem zaznaczaniu, że odnośna kwota użytą być ma w terenie Małopolski.

Towarzystwo racjonalnego polowania w Łomży wydało własnym nakładem broszurę propagandy p. t. „Sen Janka“. Broszurka ta, objętości 16 stron druku, przeznaczoną jest do rozrzucenia między ludność wiejską, a ma na celu zwalczanie fatalnej nawyczki młodzieży wiejskiej, niszczenia gniazd, piskląt i drobiazgu zwierzęcego. Broszurę tę, napisaną żywo, a popularnie, polecamy gorąco Towarzystwom myśliwskim, Panom Delegatom i wszystkim członkom M. T. Ł., do zamówienia w większej ilości egzemplarzy i rozpowszechnienia po wsiach, najlepiej w porozumieniu z nauczycielstwem, wychodzimy przytem z zapatrywania, że choćby ona tylko w dwóch lub trzech gminach każdego powiatu skutek sprawić miała, byłoby to już bardzo poważnym sukcesem, który koszt i trud myśliwego-hodowcy lub lubownika przyrody, opłaci sowicie. Z zamawianiem broszury, której 100 egzemplarzy, wedle prospektów wpomnianego T-wa kosztuje 3.500 Mp, należy się spieszyć, gdyż Towarzystwo ustanowiło bardzo krótki termin do zamawiania. Odnieśliśmy się jednak w stosownym czasie do wydawców, o jego przedłużenie. Zamówienia uskuteczniać należy pod adresem Pana Kazimierza Antosiewicza w Łomży.



Sprostowania

„Łowca“ Nr. 4/22.

W poczet członków przyjęci zostali: Wiktor Sobolewski (nie Witołd), Jan Orski (nie Orki), Dr. Władysław Schafer (nie Schufer).

W polowaniach na dziki w Brylińcach i Kormanicach brały udział psy Dr. Ruczki (nie Buczki)



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.